

Joanna Papuzińska

# Skryjek

i inne wesołe historyjki



ilustracje: Joanna Kolibaj



## Skryjek

**B**awiliśmy się w chowanego i ja kryłam. Najpierw liczyłam do dwudziestu albo trzydziestu – zależy, jak było umówione – a potem wołałam:

- Pałka, zapalka, dwa kije,  
kto się nie schowa, ten kryje,  
SZUKAM!

Tak wychodziło, że przeważnie ja musiałam kryć, bo byłam najstarsza, więc przy okazji trochę pilnowałam tych młodszych. No i musiałam się do nich dopasować.

Jasne, że od razu na początku szukania zobaczyłam Anię. Ania była najmłodsza i zawsze chowała się tak, że sterczała



jej pupa. Myślała, że jak schowa głowę, to już całkiem wystarczy. Łatwo było ją znaleźć, ale sęk w tym, że jak się ją zaklepało, to zaraz zaczynała ryczeć albo się obrażała i leciała na skargę do mamy.

Więc dla świętego spokoju udawałam, że jej nie widzę, że jej wcale nie ma, i szukałam najpierw innych, tych lepiej schowanych, a dopiero jak już zaklepałam wszystkich innych, to „znajdowałam” Anię i dziwiliśmy się wszyscy – jasne, że na niby – jak dobrze Ania się schowała.

W ten sposób mieliśmy święty spokój, a Ania była szczęśliwa.

Robiliśmy takie małe oszukaństwo i to było całkiem śmieszne, kiedy wszyscy czworo chodziliśmy i na niby szukaliśmy Ani, wołając ją i zagłędając pod wszystkie krzaczki i omijając

tylko ten jeden, jedyny, zza którego jej pupsko w czerwonych porciętach sterczało nam przed nosami.

– Gdzie się mogła podziać Ania?

– Ktoś ją widział?

– Spryčiuła! Dobrze się schowała!

Tak sobie pogadywaliśmy, niby niegłośno, ale oczywiście Ania słyszała nas świetnie, i zdarzało się to, co zawsze musiało się zdarzyć. Rozczochrana i obsypana liśćmi Ania wyskakiwała zza swojego krzaka, wołając:

– Tutaj! Tutaj jestem! Wygrałam! – i pędziła do mety, żeby się zaklepać, w czym nikt jej, jasna sprawa, nie przeszkadzał.

I tak zabawa trwała, a kiedy słońce zaczynało strzelać swoimi złotymi strzałkami coraz niżej nad ziemią, a cienie krzaczków stawały się coraz dłuższe, od strony domu rozlegało się wołanie:

– Dzieci! Na kolację!

Wtedy wszyscy biegiem ruszaliśmy na werandę i zajmowaliśmy miejsca przy stole.



Ale tego dnia było inaczej.

Zamarudziłam jakoś z marszem na kolację i już prawie zmierzchało, kiedy mijałam starą drewnianą oddzielającą dom od lasu. Nagle coś z całej siły szarpnęło mnie za skarpetkę.

Pochyliłam się, myśląc, że to patyk czy jakiś inny rzep, który trzeba odczepić. Ale był to mały człowieczek. Czuprynkę miał nastroszoną i żółtą jak kwitnący mlecz. Człowieczek trzymał w garści brzeg mojej skarpety i patrzył na mnie z wyrzutem.

– A ja? – zapytał żałośnie. – A dlaczego mnie nie szukałaś? Ja też byłem schowany!

– Ale... ale... – speszona, zaczęłam się jąkać. – Ty nie by... byłeś... ty się wcale z nami nie bawiłeś!

– Ale chciałem! No i byłem schowany! – biadolił ludzik.

Patrzyłam na jego rozżaloną buzię, wykrzywioną do płaczu, i nagle, sama nie wiem czemu, zdecydowałam:

– No, niech ci będzie! Tylko mi-giem się chowaj! – zakryłam oczy i zaczęłam liczyć, jak zwykle, do dwudziestu. Gdybym wiedziała, co z tego wyniknie...



– ...kto się nie schowa, ten kry-je! – wypowiedziałam to magiczne zdanie i odsłoniłam oczy.

Rozejrzałam się wokół. Było już trochę mroczno. Słońce właśnie chowało się za płotem, krzaki i młode świerczki ginęły w cieniu. Małego człowieczka nie było widać. Co więcej, zrozumiałam właśnie, że pora na zabawę w chowanego była zgoła nieodpowiednia, moja decyzja bezbrzeżnie głupia i nieprzemysłana.

Co mi też strzeliło do głowy? Że uwinę się z szukaniem malca w krótką chwilę i nawet nie spóźnię się na kolację? Że będzie się chował równie niezdarnie jak nasza Ania?

– Ha, ha, najpierw pomyśl, a potem zrób! Szkoda, że o tym zapomniałam! – mamrotałam do siebie, rozgarniając wysokie trawy, zaglądając pod niskie gałązki młodych świerczków i innych zarośli.

Owszem, coś znalazłam, ale wcale nie to, czego szukałam. Kilka zapomnianych grzybków, mocno już zrobaczywiałych, tkwiło w mchu. Na jednym z nich siedział sobie wygodnie ślimak i objadał brzegi kapelusza.

– Tobie to dobrze! – wyrwało mi się mimo woli. – Zajadasz sobie kolację, a ja tu łązę głodna i szukam jak głupia.

– Właśnie, że mi jest niedobrze! – odparł rezolutnie ślimak. – Jakbyś

